

nr 1 • czerwiec 2014



Świętokrzyski
Głos

Pana Karpia



Mam własny **pomysł na stawy** ▶ str. 10-12
Świat nie kończy się **na karpriu** ▶ str. 4-5

Minister **skazuje** rybaka bez procesu

„Prosimy o odrzucenie projektu nowelizacji ustawy Prawo wodne, który nie jest poparty rzetelnymi analizami ekonomicznymi i ekologicznymi.



Rysunki: Zbigniew Piszczako

łowski - promotor szykowanej nowelizacji ustawy Prawo wodne, a sędziami będą posłowie Rzeczypospolitej Polskiej w trakcie sejmowego głosowania.

Na czym obecnie polega groza sytuacji? Otóż Ministerstwo Środowiska, bez merytorycznej analizy, najpierw zamierza przepchnąć przez Sejm nowelizację ustawy, gdzie wszystkie podmioty, bez wyjątku, będą miały obowiązek ponoszenia opłat za korzystanie z wód, a dopiero później, gdy mleko się rozleje, rozpocznie się debata, ale... wyłącznie co do wysokości stawek. A więc, nawiązując do dawnych procesów, rybacy bez przesłuchania będą skazani, a następnie minister środowiska będzie dyskutować o wysokości wyroku.



Gdybym był posłem, to przed głosowaniem zadałbym sobie pytanie: Dlaczego rybacy mają płacić, skoro ich ryby tylko

oddychają w wodzie, a nie zanieczyszczają jej? Czy powinny być wyjątki od stosowania Dyrektywy unijnej 2000/60/WE z dnia 23.10.2000 r.?

Panie Posłanki, Panowie Posłowie, treść art. 9 cytowanej dyrektywy, na który powołuje się Ministerstwo Środowiska, mówi jednoznacznie, że zwrot kosztów za usługi wodne musi uwzględniać analizę ekonomiczną nawiązując do zasady „zanieczyszczający płaci”. Otóż Ministerstwo Środowiska w przypadku gospodarki rybackiej nie dokonało niezbędnej analizy, uwzględniającej ww. zasadę, co jest niedopuszczalne przez dyrektywę. Uprzejmie zatem informujemy Państwa, że gospodarstwo rybackie poprawia, a nie obniża jakość wód, a także spełnia wiele strategicznych ról dla gospodarki i społeczeństwa (retencja wód, funkcje przeciwpowodziowe, lokalny mikroklimat czy rekreacja). Rybacy wierzą zatem, że nie dopuścić Państwo do sytuacji, gdy z jednej strony na ogromnej części polskich stawów rybnych ustanowiono obszary ochronne Natura 2000, a z drugiej strony, gospodarstwa rybackie miałyby być obciążane opłatami za rzekome zanieczyszczanie środowiska. Czyż to nie absurd?

Prosimy zatem o odrzucenie projektu nowelizacji ustawy Prawo wodne, który nie jest poparty rzetelnymi analizami ekonomicznymi i ekologicznymi.

Szanowni Rybacy, wczoraj zebraliście ponad 17 tys. podpisów pod rezolucją w sprawie protestu przeciw planom wprowadzenia zakazu sprzedaży żywych ryb, dziś pora ruszyć do biur poselskich i wytłumaczyć posłom, żeby koniecznie odrzucili szkodliwy społecznie, ekonomicznie i przyrodniczo projekt nowelizacji Prawa wodnego!!!

Redakcja



Zbigniew **Szczepański**,
redaktor naczelny

Drodzy **Rybacy i Przyjaciele** rybactwa,

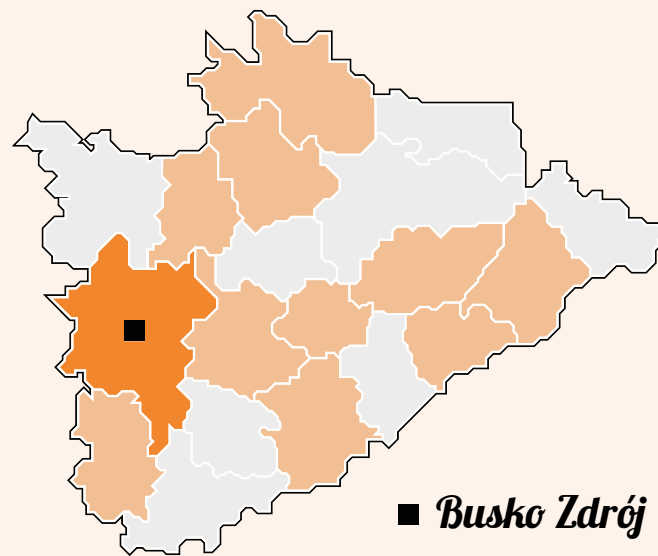
nadszedł czas, gdy kilkuletnia organiczna praca rybaków, przedsiębiorców i samorządowców z terenu Lokalnej Grupy Rybackiej „Świętokrzyski Karp” zaczyna przynosić coraz bardziej widoczne pozytywne efekty. Stało się to możliwe dzięki garstce rybaków, ich entuzjazmowi i wierze w sukces, kiedy pięć lat temu stworzyli ten eksperymentalny organizm społeczny. Należy też wspomnieć determinację pracowników samorządu województwa świętokrzyskiego, którzy odegrali znaczącą rolę przy powstaniu wszystkich trzech LGR-ów w regionie.

Pierwszy okres realizacji zadań LGR „Świętokrzyski Karp” zbliża się ku końcowi. Jest się czym i pochwalić, i o czym pisać. Stąd właśnie idea wydawania pisma pt. „Świętokrzyski Głos Pana Karpia”. Zamierzamy w nim przybliżyć czytelnikom z całej Polski świętokrzyskie rybactwo. Pokazać jego sukcesy, ale i problemy. Pragniemy, aby każda gmina LGR „Świętokrzyski Karp” miała okazję pochwalić się swoimi osiągnięciami (nasze pierwsze wydanie poświęcamy Miastu i Gminie Busko-Zdrój), żeby rybacy przedstawili swoje gospodarstwa, żeby zwykli mieszkańcy 11 gmin powiatów buskiego, staszowskiego i kieleckiego opowiedzieli o swojej pracy i życiu prywatnym.

Redagując „ŚGPK” mamy ambicję pomóc też hodowcom mniej zaawansowanym w warsztacie rybackim. Dlatego będziemy przypominać o dobrych praktykach rybackich, a także zamieszczać opinie prawne na temat nurtujących branżę problemów. Liczymy na uwagi, a także na propozycje przyszłych tematów.

Zbigniew Szczepański

Obszar objęty LSROR LGR „Świętokrzyski Karp”



■ **Busko Zdrój**

Spis treści

4 Świat nie kończy się na karpie

Rozmowa z Wacławem Szczoczarszem, prezesem Lokalnej Grupy Rybackiej „Świętokrzyski Karp”

6 Czerwiec w gospodarstwie karpiowym

Fachowe rady dr. inż. Mirosława Cieśli z Pracowni Ichtiobiologii i Rybactwa SGGW w Warszawie

7 Na co latem mogą zachorować karpie?

O niepokojących objawach u ryb mówi lek. wet. Maciej Dragan

8 Inwestycje z rybą w tle

Rozmowa z Waldemarem Sikorą, burmistrzem Buska-Zdroju, o tym, jak pieniądze z Unii Europejskiej zmieniają miasto

10 Mam własny pomysł na stawy

Grzegorz Wójcicki, właściciel Gospodarstwa Rybackiego „Budy” chce zarabiać nie tylko na hodowli ryb. Już w sierpniu przyjmie pierwszych gości w swoim nowym pensjonacie

13 „Przegląd Rybacki” po latach

Współczesne spojrzenie na polską powojenną rzeczywistość i koncepcję wprowadzenia na stawy nutrii

14 Tajemnice dworskich specjałów

Gospodynie z Widuchowej szczytą się pierogami, które w regionie uchodzą za prawdziwe dzieło sztuki kulinarnej

16 Słoneczna perła Ponidzia

Prezentujemy atrakcje turystyczne i przyrodnicze Buska-Zdroju

18 Kiedy można strzelać, a kiedy płoszyć?

Michał Janowski podpowiada, jak postępować ze szkodnikami

19 Prosto z sieci

Na portalach i stronach internetowych można znaleźć wiele informacji o rybach i rybakach. Tym razem wyłowiliśmy te mówiące o ciekawych inicjatywach i konkursach

20 W pomostowej galerii

Zdjęcia ze stawów w Widuchowej prezentuje dziś Michał Socha

Świat nie kończy się na karpie

„Program „Lokalne Grupy Rybackie” dał rybakom możliwość dywersyfikacji swoich dochodów.

To, moim zdaniem, bardzo ważne, bo karpiowy rynek staje się coraz trudniejszy”.

Rozmowa z Wacławem Szczoczarzem, prezesem Lokalnej Grupy Rybackiej „Świętokrzyski Karp”

■ **Program Lokalne Grupy Rybackie dobiega końca. Do połowy 2015 roku wszystkie projekty powinny zostać zakończone i rozliczone. To był dobry program?**

Od wielu lat wraz z rodziną hoduję ryby w woj. świętokrzyskim, podkarpackim i małopolskim, jednocześnie czynnie uczestniczę w pracach organizacji przedstawicielskich rybactwa śródlądowego. Przez te pryzmaty oceniam skuteczność programów pomocowych, w tym projekt „Lokalne Grupy Rybackie”. Jako rybacy podchodziliśmy do niego z dystansem. Wątpliwości dotyczyły finansowania z Europejskiego Funduszu Rybackiego. Rybacy byli przyzwyczajeni, że jak byli dla nich jakieś środki z Unii Europejskiej, to pochodziły one przede wszystkim z Osi 2.1 i za te fundusze można było na przykład kupić specjalistyczny sprzęt albo przeprowadzić inwestycje na stawach. Szlaki były przetarte: ludzie wiedzieli jak pisać wnioski o dofinansowanie, a urzędnicy z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa sprawnie je rozliczali. A tu nagle, w ramach Osi 4, miały powstać LGR-y oparte na trójsektorowości. To oznaczało, że z pieniędzy z tej czwartej szuflady mają korzystać trzy podmioty: gospodarczy (w tym rybacy), publiczny (gminy) i społeczny (stowarzyszenia, osoby fizyczne).

■ **I rybacy obawiali się, że na tym stracą?**

Rybacy po prostu uważali, że Europejski Fundusz Rybacki jest przeznaczony dla nich i nie rozumieli, dlaczego pod te pieniądze mają się podpinać gminy i stowarzyszenia, które mają przecież inne możliwości starania się o unijne fundusze. Tłumaczono, że Oś 4 ma służyć i rybakom, i podmiotom funkcjonującym na terenie zależnym od rybactwa. I na tę Oś 4 (w sumie 48 Lokalnych Grup Rybackich w całym kraju) przeznaczono bardzo dużą kwotę - 1,2 mld zł, to aż 32 proc. Europejskiego Funduszu Rybackiego, którym dysponowała Polska. Warto dodać, że średnia unijna to 13 proc.

■ **Kwota rzeczywiście mogła robić wrażenie, ale to chyba dobrze...**

Nas interesowało przede wszystkim to, w jakim zakresie z tych funduszy będzie mógł skorzy-



Wacław Szczoczarz: - Niektóre samorządy dopiero dzięki LGR-om dostrzegły, że na ich terenie funkcjonują rybacy, dzięki którym na naszych stołach nie brakuje wigilijnego karpia, ale także dzięki którym na stawach i wokół nich istnieje wspaniała wodna przyroda. | Fot: Jarosław Czerwiński

stać przeciętny rybak. Uważaliśmy, że lepszym rozwiązaniem byłoby przekazanie części tych pieniędzy na Oś 2.1 lub 2.2 (rekompensaty wodno-środowiskowe - przyp. red.), gdzie ich brakowało, by rybacy dalej mogli inwestować w akwakulturę. Poszły na Oś 4, gdzie chętnych - i to niekiedy zupełnie niezwiązanych z rybactwem - jest znacznie więcej, a i możliwości wykorzystania pieniędzy przez rybaków są mniejsze, również z powodu objęcia tym programem tylko części gospodarstw.

■ **Były też inne ograniczenia?**

Środków z LGR-u, rybak nie może, poza małymi wyjątkami, bezpośrednio przeznaczyć na rozwój swojej hodowli. Nie można już na przykład wymienić mnichów, czyli urządzeń do regulowania poziomu i przepływu wody, wyremontować stawu albo kupić sprzętów niezbędnych w gospodarstwie rybackim.

■ **Jak zatem rybacy mogli korzystać z funduszy Lokalnych Grup Rybackich?**

Rybacy, nie zmieniając swojego statusu rolnika, mogli rozwijać tzw. sprzedaż bezpośrednią,

■ **Czyli...**

Rybak mógł na przykład uzyskać dofinansowanie (w wys. 60 proc.) na kupno specjalistycznego samochodu do przewozu żywych ryb, wybudowanie niezbędnej przy tej sprzedaży płuczki (urządzenia ze świeżą wodą, zapewniającego dobrostan ryb) albo miniprzetworni. Oczywiście, zakres tego przetwórstwa jest ściśle określony - generalnie chodzi o to, by klient dostał żywą lub świeżą rybę bezpośrednio z gospodarstwa. Ważnym wsparciem bezpośrednio dla rybaka była również pomoc (dofinansowanie w wysokości 85 proc.) w przypadku wystąpienia chorób ryb.

■ **Lokalne Grupy Rybackie dawały też rybakom możliwość przebranżowienia się...**

Tak, i to jest jeden z dużych plusów Osi 4. W praktyce wygląda to tak, że rybak na przykład dostaje 60-procentowe dofinansowanie na zakup koparki, za pomocą której będzie świadczył usługi. Może dalej być rybakim, ale równolegle musi zarejestrować działalność gospodarczą i płacić podatek dochodowy. Program „Lokalne Grupy Rybackie” uświadomił rybakom, którzy do tej pory 100 proc. swoich dochodów czerpali z tradycyjnej hodowli, że świat nie kończy się na karpie, dał możliwość dywersyfikacji swoich dochodów. To, moim zdaniem, bardzo ważne - karpiowy rynek staje się coraz trudniejszy. Ktoś, kto perspektywicznie patrzy na rozwój swojego gospodarstwa, musi myśleć też o innych źródłach dochodu. LGR-y pokazały tę perspektywę i dały finansowe możliwości.

■ **I wszystko od początku tak super zadziałało?**

Nie do końca. Na linii beneficjenci - urzędy marszałkowskie - Ministerstwo Rolnictwa, pojawiły się schody interpretacyjne, opóźniające wdrażanie tego bądź co bądź pilotażowego projektu. Po jego zakończeniu przyjdzie czas na głębszą analizę tego problemu. W każdym razie z tego powodu z iluś projektów rybacy się wycofali, a część pieniędzy z Osi 4 odpłynęła.

■ **Z czasem to się poprawiło?**

Tak, po roku, półtora lokomotywa w miarę sprawnie ruszyła. Wszyscy nabrali doświadczenia i wnioski, które na początku programu były problematyczne, dzisiaj są realizowane. No, ale program się kończy, a następny jest dzisiaj wielką niewiadomą.

■ **Jak wobec tego w latach 2014-2020 będą funkcjonować LGR-y?**

Dziś tego jeszcze nie wiemy. Mówimy, oczywiście, o ich dofinansowaniu ze środków unijnych, bo LGR-y są stowarzyszeniami, których nikt nie

chce rozwiązywać. Spodziewamy się, że fundusze zostaną znacznie okrojone.

■ **Jakie dostrzega Pan inne korzyści wynikające z kilkuletniej działalności LGR-ów?**



Były też pieniądze na współpracę i zostały racjonalnie wykorzystane. Nasi rybacy mogli pojechać do Czech i na Węgry, by wymienić poglądy, zobaczyć, jak funkcjonują tamtejsze gospodarstwa i ośrodki rybackie. Przekonać się, że naszą przyszłość również warto powiązać z prowadzeniem działalności okołorybackiej: prowadzeniem knajpki serwującej dania z ryb, nowoczesnego łowiska dla wędkarzy, hotelu przy stawach. Tam to wszystko już działa i przynosi całkiem niezłe zyski. Również dzięki współpracy 12 LGR-ów z południa Polski, a z inicjatywy „Świętokrzyskiego Karpia”, powstał wysoko oceniony przez branżę i Ministerstwo Rolnictwa dokument Strategia KARP 2020. Są też inne plusy LGR-ów: autentyczna oddolna integracja środowisk rybackich, promocja rybactwa w całej Polsce, no i - jak ja to nazywam - wyciągnięcie rybactwa na światło dzienne. Niektóre samorządy dopiero dzięki LGR-om dostrzegły, że na ich terenie funkcjonują rybacy, dzięki którym na naszych stołach nie brakuje wigilijnego karpia, ale także dzięki którym na stawach i wokół nich istnieje wspaniała wodna przyroda.

■ **Szkoda by było zmarnować taki dorobek...**

Pewnie, dlatego rybacy mówią tak: „Skoro fundusz rybacki w tej następnej perspektywie finansowej Unii Europejskiej ma zostać okrojony, to nie zabierajcie nam pieniędzy na inwestycje w akwakulturę. Owszem, niech LGR-y funkcjonują, ale niech za mniejsze środki pełnią rolę takiego inicjatora, koordynatora i szkoleniowca, terenowego ogniwa krajowego łańcucha akwakultury, bo w tym świetnie się sprawdzają”. Moje zdanie jest podobne z jedną uwagą: twórzmy programy unijne niewymagające dodatkowych biurokratycznych struktur do ich obsługi. To rozwój gospodarki, w tym innowacyjnej i konkurencyjnej akwakultury, powinien być w tych programach priorytetem. (GK)

■ Stowarzyszenie LGR „Świętokrzyski Karp” powstało z inicjatywy rybaków 31 sierpnia 2009 roku. Swoim zasięgiem obejmuje 11 gmin: Busko-Zdrój, Gnojno, Oleśnica, Osiek, Pacanów, Połaniec, Raków, Stopnica, Wiślica, Szydłów oraz Rytwiany. Głównym zadaniem Stowarzyszenia jest rozwój akwakultury oraz terenów zależnych od rybactwa poprzez ogłaszanie konkursów, przyjmowanie i wybór wniosków o dofinansowanie projektów. Podczas dotychczasowej działalności doprowadziło do podpisania 60 umów o dofinansowanie na łączną kwotę 15,6 mln zł. O pozostałe środki z budżetu LGR będą się jeszcze ubiegać rybacy i inni zainteresowani. Ostatnie konkursy właśnie są ogłaszane.

■ Wacław Szczoczarz (61 l.) od 18 lat prowadzi Gospodarstwo Rybackie „Rytwiany” - tradycyjne stawy karpiowe o powierzchni 180 hektarów. Pomagają mu w tym żona Grażyna, córka Krystyna, która w zeszłym roku skończyła studia rybackie na Uniwersytecie Rolniczym w Krakowie, oraz syn Paweł.

■ Pozostali synowie Wacława Szczoczara również związali się z rybactwem: Bartek prowadzi hodowlę pstrągów pod Krakowem, a Mateusz stawy karpiowe koło Stalowej Woli. Najstarszy syn Mikołaj jest budowlancem, ma firmę o tej właśnie specjalności, ale dorywczo też zajmuje się rybactwem.

■ Prezesem Lokalnej Grupy Rybackiej „Świętokrzyski Karp” Wacław Szczoczarz jest od 2009 roku. W wolnych chwilach sięga po ulubioną poezję Cypriana Norwida i uprawia winogrona. Winnicę o powierzchni pół hektara założył przy swoim domu w Szczecze, niedaleko Rytwian. Jego gospodarstwo znalazło się na szlaku dziedzictwa kulinarnego, a produkty w nim powstające łączy hasło „Polski karp, polskie wino”. Karp z Rytwian został też wpisany na krajową listę produktów tradycyjnych.

Co w stawie piszczy...



dr inż. Mirosław **Cieśla**,
Pracownia Ichtiobiologii
i Rybactwa
SGGW w Warszawie



Czerwiec w gospodarstwie karpowym

W skrócie o tym, o czym każdy rybak stawowy wiedzieć powinien

Intencją autora jest przypomnienie i usystematyzowanie prac typowo rybackich i okołorybackich, o wykonaniu których możemy nie pamiętać, a które mogą mieć istotny wpływ na końcowy efekt finansowy produkcji w stawowym gospodarstwie karpowym. Prace te, przedstawiane w cyklu miesięcznym, zostały podzielone na trzy grupy: działań sezonowych - ich wykonanie zwyczajowo ma miejsce w danym miesiącu, zaległości - działań, które nie były wykonane w miesiącu poprzedzającym i mogą być przeprowadzone w danym miesiącu, oraz działań o charakterze stałym - to prace, które „są dziedziczone” z miesiąca na miesiąc

Ze względu na różnorodność gospodarstw karpowych, lista omawianych działań, szczególnie sezonowych, może być różna.

Prace sezonowe

1. Opieka nad przesadkami I - należy kontrolować wzrost i zachowanie węgłu karpia odchowywanego na przesadkach I. W słoneczne dni małe karpie powinny być bardzo łatwo zauważalne na płycznach przybrzeżnych. Jeżeli ryby pływają stadnie wzdłuż grobli, jest to objaw braku pokarmu naturalnego. Należy wówczas zastosować dodatkowe nawożenie obornikiem w ilości ok. 5 t/ha, wrzucając go wzdłuż grobli stawu.

2. Odłowy i dezynfekcja przesadek I - odłowy przesadek I najlepiej prowadzić metodą „pod prąd czystej wody” lub do odłówki za mnichem. Po odłowie narybek należy odpić na delikatnym

przepływie wody. Po zakończonym odłowie przesadki należy zdezynfekować tlenkiem wapnia w ilości 1-1,5 t/ha, najlepiej wysiewając je dmuchawą, aby równomiernie pokryć całe dno stawu.

3. Przygotowanie i zalew przesadek II - należy wykosić i usunąć roślinność, zdezynfekować

stawy wapnem palonym (minimum 90 proc. CaO) w ilości ok 1-1,5 t/ha, uprawić dno broną talerzową oraz nawieźć obornikiem w ilości 10-20 t/ha. Zalew przesadek II powinien nastąpić 10-14 dni przed planowanym terminem obsadzenia narybkami letnimi. W

przypadku deficytów wody prace przygotowawcze (bez nawożenia) należy przeprowadzić wczesną wiosną i już wówczas napętnić stawy, a nawożenie obornikiem wykonać z grobli w terminie 7-14 dni przed obsadą narybkami letnimi.

4. Wykaszenie roślinności twardej w stawach - należy prowadzić od miejsc najmniej zarośniętych (z reguły najgłębszych) do najbardziej zarośniętych, na płycznach. Koszenie należy rozpocząć najpóźniej z chwilą ukazania się pędów ponad lustrem wody, przycinając rośliny jak najbliższej dna. Po koszeniu stawy maksymalnie napętnić wodą.

Zaległości

5. Przeprowadzenie tartła karpia - należy je wykonać na początku czerwca, najpóźniej w drugiej dekadzie miesiąca.

6. Przygotowanie i zalew przesadek I - przygotowanie jak w przypadku przesadek II. Zalew przesadek I należy zacząć na 7-10 dni przed obsadą, gdy temperatura wody wynosi poniżej

20°C, lub 5-7 dni, gdy temperatura wody jest wyższa niż 20°C.

7. Konserwacja zimochowów i magazynów - dezynfekcję stawów należy przeprowadzić wapnem palonym w ilości 1-1,5 t/ha, dno stawu uprawić broną talerzową, aby uległo przesuszeniu.

Prace stałe

8. Żywienie ryb - na przesadkach II należy w czerwcu skarmić ok. 20 proc. całej prelimitowanej ilości karmy, na stawach kroczkowych 25 proc., a na stawach towarowych 30 proc. Na jedno karmisko powinno przypadać 5-10 tys. szt. narybku, 3-5 tys. kroczków oraz 1-2 tys. ryb towarowych.

9. Odłowy kontrolne (próbne) - służą kontroli stanu zdrowia ryb oraz tempa ich przyrostów. Należy je przeprowadzać w połowie i pod koniec miesiąca, pozyskując 30-50 szt. ryb.

10. Prace pielęgnacyjne - głównie wykaszanie koron grobli, do czego większość karparzy zobowiązana jest wymogami działań wodno-środowiskowych.

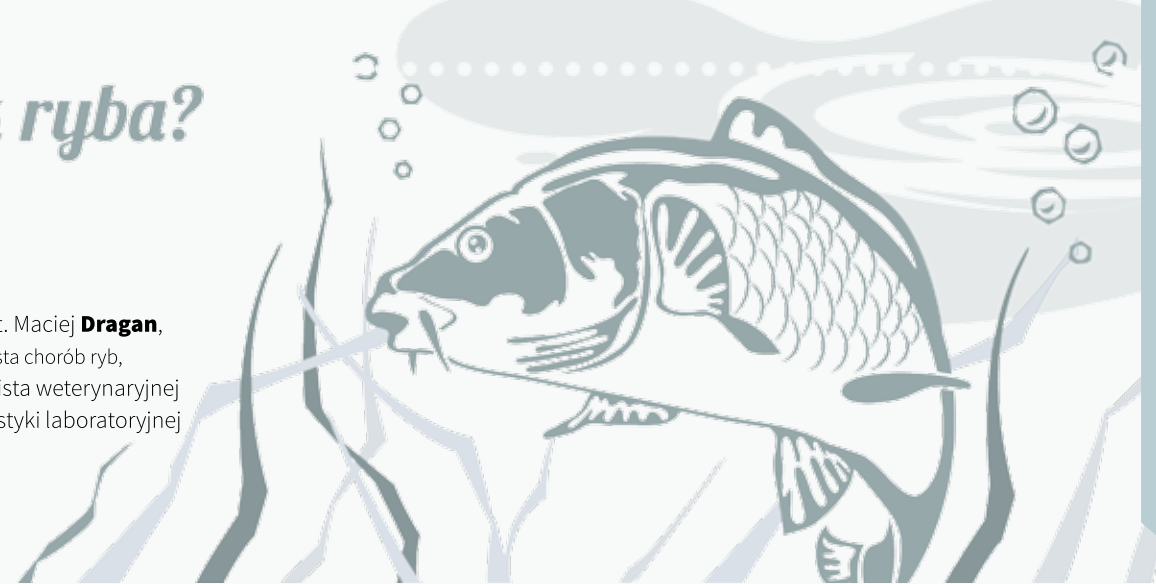
11. Nadzór nad stawami - należy codziennie mierzyć temperaturę wody w stawach. Aktualna temperatura to główny wskaźnik intensywności dokarmiania karpia. Należy systematycznie kontrolować stan techniczny budowli hydrotechnicznych, grobli stawów, napętnienie wodą, uszczelniać mnichy odpływowe, aby uniknąć strat wody.

12. Prowadzenie zapisów i notatek - należy systematycznie notować wszelkie spostrzeżenia, dotyczące cyklu produkcyjnego (ilości zadawanej paszy, stanu napętnienia stawów, jakości doprowadzanej wody, obecności szkodników ryb, śnięcia ryb, uprawy dna, dezynfekcji, nawożenia, wykaszania grobli itp.). Zapisy takie ułatwią przygotowanie wpisów do ksiąg stawowych oraz sprawozdań dla ARiMR w ramach działań wodno-środowiskowych.

Zdrow jak ryba?



lek. wet. Maciej **Dragan**,
specjalista chorób ryb,
specjalista weterynaryjnej
diagnostyki laboratoryjnej



Na co latem mogą zachorować karpie?

Wzrastający niepokój ryb i ich wyskakiwanie z wody mogą wskazywać na branchionekrozę

W okresie późnej wiosny i wczesnego lata najczęstszymi zaburzeniami zdrowotnymi obserwowanymi u karpia są choroby związane ze środowiskiem. Najważniejsze znaczenie w tym okresie mają przyducha oraz intoksykacja amoniakiem - branchionekroza. Z definicji przyduchę możemy określić jako stan niedotlenienia organizmu związany ze zbyt małą koncentracją tlenu w wodzie. W dzień w stawie występuje największa koncentracja tlenu ze względu na jego produkcję przez rośliny, natomiast w nocy ta koncentracja jest najmniejsza, ponieważ zużywany jest on przez rośliny i substancje organiczne.

Czynniki predysponujące do wystąpienia przyduchy to: wysoka temperatura wody, niskie ciśnienie atmosferyczne, spadek pH poniżej 6,0 i wzrost powyżej 8,5, obniżenie powinowactwa hemoglobiny do tlenu, brak falowania wody, nadmierny rozwój fitoplanktonu i roślin (w dzień produkują duże ilości tlenu, w nocy produkują CO₂), gnicie substancji organicznych zalegających w zbiorniku, intensywne karmienie, zbyt duże obsady w stawie.

Optymalną koncentracją tlenu jest 5-6 mg/l. Przy zawartości tlenu 3 mg/l występują objawy przyduchy, takie jak zaniepokojenie, zmniejszenie pobierania pokarmu do całkowitego zaprzestania pobierania, przekrwienie i obrzęk skrzel i skrzelach. W badaniu sekcyjnym stwierdza się przekrwienie przedniego odcinka przewodu pokarmowego.

Amoniak jest głównym produktem metabolizmu azotu w organizmie karpia. Niewielka część produktów przemiany materii usuwana jest w postaci mocznika. U karpia 92 proc. produktów przemiany materii usuwane jest w postaci amoniaku. Głównym narządem wydalniczym są skrzel. Przez nie usuwane jest 88 proc. amoniaku. Reszta amoniaku usuwana jest przez nerki. Wzrost pH wody powyżej 10 początkowo po-

woduje wzrost stężenia tego związku we krwi, aż do całkowitego upośledzenia wydalania. Dochodzi do samozatrucia amoniakiem oraz uszkodzenia skrzel. Choroba występuje najczęściej w stawach, w których doszło do wyczerpania substancji buforującej wodę - kwaśnego węgla wapnia. Dlatego ważne jest w profilaktyce branchionekrozy osuszanie i wapnowanie stawów. Pierwszym objawem jest wzrastający niepokój, a oddychanie staje się nieregularne. Ryby próbują wyskoczyć z wody, reakcja na bodźce zewnętrzne staje się gwałtowna. Skóra jaśnieje i pokrywa się znaczną ilością śluzu. Skrzel są silnie przekrwione i pokryte dużą ilością śluzu. Uszkodzone listki skrzelowe ulegają martwicy (**Fot. nr 2**).

Jak zapobiegać wystąpieniu wyżej wymienionych chorób:

- Podawanie karmy wysokobiałkowej u karpia uzależnia się od odczynu wody w stawie. Przy pH 8,5-9 redukuje się dawkę pokarmową do 50 proc. Przy pH 9,5-10 zaleca się całkowite zaprzestanie karmienia do czasu ustabilizowania się pH na normalnym poziomie.

- Maksymalne zwiększenie przepływu wody w stawie, a jeżeli nie jest to możliwe, to zastoso-

wanie kaskad lub innych czynników zwiększających falowanie wody.

- Stosowanie urządzeń powodujących wyrzucenie wody na wysokość min. 50 cm.

- Zastosowanie areatorów - najlepiej takich, które nie doprowadzają do poruszenia osadów

dennych, najczęściej w nocy, kiedy koncentracja tlenu jest najniższa.

- Stosowanie węgla wapnia CaCO₃ w dawce 100-300 kg/ha kiedy pH wody spadnie do 9,0.

Do zawalczenia nadmiernej ilości fitoplanktonu zaleca się zastosowanie siarczanu miedzi w dawce 2-3 kg/ha.

Należy pamiętać, aby nie stosować siarczanu miedzi zaraz po stosowanym wapnie palonym lub odwrotnie, ponieważ w wyniku reakcji chemicznej dochodzi do wytrącenia nierozpuszczalnego osadu w postaci gipsu, który może dodatkowo podrażniać listki skrzelowe.

Po zastosowaniu siarczanu miedzi ryba

nie nadaje się do konsumpcji. Okres karencji dla tego związku jest różny według różnych źródeł. Wskazane jest, aby był on taki sam, jak dla stosowanych chemioterapeutów u ryb, czyli 500 podzielone przez temperaturę wody. W przypadku więc, gdy temperatura wody wynosi 25 stopni, okres od zastosowania środka leczniczego, do czasu, w którym ryba będzie nadawała się do konsumpcji, wynosi 20 dni.



Fot. nr 1



Fot. nr 2

Dawniej zaniedbany teren przy zbiorniku wodnym, dziś piękny teren rekreacyjny. - To miejsce cieszy się dużą popularnością wśród mieszkańców. Ludzie doceniają to, że udało się je tak zagospodarować. Nikt nie niszczy, nie dewastuje - zapewnia Waldemar Sikora, burmistrz Buska-Zdroju.
| Fot: Jarosław Czerwiński



Inwestycje z rybą w tle

„Zimne Wody” to atrakcyjne turystycznie miejsce, które chcieliśmy „przybliżyć” mieszkańcom Buska-Zdroju i kuracjuszom”.

Rozmowa z Waldemarem Sikorą, burmistrzem Buska-Zdroju

■ Rejon ulicy Stawowej zna Pan podobno bardzo dobrze...

Tak, wychowałem się w tej okolicy. Kiedyś były tu stawy rybackie, zasilane źródłaną wodą z rezerwatu „Zimne Wody”. Razem z kolegami puszczailiśmy kamieniami „kaczki” na tych stawach. Niestety, sukcesywnie je zasypywano, a w końcu całkowicie zlikwidowano. Pozostał po nich jedynie zbiornik przy ulicy Stawowej, który od lat użytkuje Polski Związek Wędkarski.

■ Wiem, że teren wokół zbiornika jeszcze kilka lat temu mieszkańcy Buska raczej omijali szerokim łukiem...

Rzeczywiście był bardzo zaniedbany, ktoś wywioził tu sterty śmieci. Częściowo zrobił tu porządek jeden z mieszkańców, który w bezpośrednim

sąsiedztwie zdecydował się wybudować dom. Radni z tego okręgu postulowali jednak, żeby zająć się miejscem całościowo, urządzić tu teren rekreacyjny, z którego mogliby korzystać szczególnie mieszkańcy tak zwanego osiedla Nadole. No i w końcu pojawiła się możliwość uzyskania dofinansowania ze środków Programu Operacyjnego RYBY, wynikająca z członkostwa gminy w Lokalnej Grupie Rybackiej „Świętokrzyski Karp”. Przygotowaliśmy wniosek pod nazwą „Wzrost konkurencyjności i utrzymanie atrakcyjności obszarów zależnych od rybactwa poprzez zagospodarowanie terenu „Zimne Wody” w Busku-Zdroju”, który został zaakceptowany. Realizacja tego zadania pochłonęła 860 tys. zł przy znacznym dofinansowaniu z funduszy unijnych.

■ Co udało się zrobić?

W pierwszej kolejności zajęliśmy się zbiornikiem. Uporządkowaliśmy sprawy związane z uzyskaniem pozwolenia wodnoprawnego, wykonaliśmy

też mnich (urządzenie do regulowania poziomu i przepływu wody - przyp. red.) oraz odmuliliśmy dno. Zbiornik został zarybiony, ogrodzony, podświetlony, wzdłuż ulicy Stawowej ustawiliśmy ławeczki. Powstał też solidny pomost i mała, ale naprawdę sprawdzająca się w upalne dni fontanna.

■ Nie do poznania zmienił się też teren przy stawie...

Teraz to jest piękny plac zabaw z huśtawkami, zjeżdżalnicami, ławeczkami. Można tu przyjść, odpocząć, a dzieci mają gdzie pograć w piłkę albo porzucać do kosza, jest też wiata, w której można schronić się przed deszczem. To miejsce cieszy się dużą popularnością wśród mieszkańców. Ludzie doceniają to, że udało się je tak zagospodarować. Nikt nie niszczy, nie dewastuje.

■ W tym miejscu zaczyna się też prawie dwukilometrowa ścieżka, prowadząca do rezerwatu „Zimne Wody”...



Z miejsca rekreacyjnego przy zbiorniku przy ulicy Stawowej (zdjęcie z lewej) do rezerwatu „Zimne Wody” prowadzi prawie dwukilometrowa ścieżka. | Fot: Jarosław Czerwiński



Skatepark przy ul. Kusocińskiego. Będzie tu tor do uprawiania sporów ekstremalnych, schody, poręcze i funboxy do skoków. | Fot: Jarosław Czerwiński

Tak, to dalszy ciąg tej inwestycji i bardzo atrakcyjne turystycznie miejsce, które chcieliśmy „przybliżyć” mieszkańcom i kuracjuszom. Jest tam wzniesienie, z którego roztacza się rozległy widok na okolicę. Można sobie pospacerować (wykonaliśmy porządne szutrowe drogi) wśród pagórków, skarp, źródełek. Odpocząć i posilić się pod turystyczną wiatą, a na ustawionych tablicach poczytać o walorach przyrodniczych - choćby o występującym w tym miejscu, a bardzo rzadkim i objętym ścisłą ochroną gatunkową, miłku wiosennym oraz o zjawiskach krasowych.

■ Ta inwestycja została zakończona w ubiegłym roku, ale dwie inne są właśnie realizowane - też dzięki dofinansowaniu z budżetu LGR „Świętokrzyski Karp”...

Rzeczywiście, i obie prowadzimy w bezpośrednim sąsiedztwie. Pierwszą, ja ją określam strefą wypoczynku biernego, oficjalnie nazwaliśmy „Wzrost konkurencyjności i utrzymanie atrakcyjności obszarów zależnych od rybactwa poprzez zagospodarowanie terenu przy Stawie Niemieckim w Busku-Zdroju”. Chodzi o zbiornik niewielki, ale z ogromnym potencjałem rekreacyjnym, bo usytuowany między trzema osiedlami: Andersa, Kościuszki i Pułaskiego. I znowu: najpierw oczyszczenie, odmulenie i odbudowa mnicha, a następnie budowa alejek spacerowych wokół stawu, altan ze stołami do gry w szachy i warcaby, ustawienie ławek, stworzenie miejsc do grillowania i pola biwakowego. Chcemy, by ten teren stał się miejscem wypoczynku dla osób ceniących sobie spokój i rodzinną atmosferę.

■ Młodzież nie poczuje się zawiedziona?

Nie powinna, bo przede wszystkim pod kątem młodych ludzi, dosłownie tuż obok, tworzymy miejsce wypoczynku czynnego. Zadanie nazywa się „Urządzenie strefy wypoczynkowo-rekreacyjnej z rybą w tle w rejonie ul. Kusocińskiego w Busku-Zdroju”, a mówiąc wprost, budujemy tam skatepark, i będzie on naprawdę dobrze wyposażony: ze specjalnym torem do uprawiania sporów ekstremalnych, schodami, poręczami i funboxami do skoków. I tu będą mogli wyszaleć się pasjonaci jazdy na deskorolkach, rolkach i rowerach BMX.

■ Co jeszcze tam powstaje?

Między innymi dwa boiska do piłki siatkowej plażowej, jedno do piłki nożnej plażowej, ścieżka zdrowia z różnymi przyrządami (lina do balansowania, ściana wspinaczkowa, trampolina), które pozwolą aktywnie spędzać czas. I nie myślę tu tylko o mieszkańcach Buska, ale i o kuracjuszach. Bo inwestycje, o których mówimy, znajdują się w sąsiedztwie stadionu i oddalonego o jakieś 300 metrów głównego parku uzdrowskiego. Po prostu idealnie. Chcemy,

by na wakacje wszystko było już gotowe. **(GK)**

Gdy zabytek błąga o ratunek

Dzięki funduszom z budżetu LGR „Świętokrzyski Karp” udało się uratować liczący niemal 400 lat dwór w Widuchowej



Michał Socha przed dworem w Widuchowej | Fot: Jarosław Czerwiński

Michał Socha, właściciel zabytku a także Gospodarstwa Rybackiego „Widuchowa” mówi wprost: - Remont zrobiliśmy w ostatnim momencie. Pokryty gontem dach był w katastrofalnym stanie, do środka lała się woda. Kolumny niemal wisiały w powietrzu. To wszystko groziło zawaleniem.

Późnorenesansowy budynek to chluba niewielkiej wsi Widuchowa w gminie Busko-Zdrój. Pięknie prezentuje się z szosy na tle dorodnych drzew, które są pozostałością parku. Co ciekawe, nie wygląda jak wiejska rezydencja, raczej przypomina przeniesioną z miasta kamienicę - to za sprawą podcieni wspartych na sześciu kolumnach od strony frontowej. Budynek zbudowano z kamienia w 1620 roku. Potwierdza to wyryta w kamieniu inskrypcja, znajdująca się nad głównymi drzwiami. Wynika z niej też, że dwór zbudował Mikołaj Krupka, dziedzic Mojkowic i Widuchowej.

Wystarczy podejść bliżej, by przekonać się, że cztery wieki odcisnęły na budynku swoje piętno. Zabytek wręcz błąga o kompleksowy remont. A jego historia jest naprawdę ciekawa. W XVIII wieku majątek wraz z dworem kupił biskup krakowski i przekazał na uposażenie seminarium w Kielcach. Zmiany nastąpiły po powstaniu styczniowym, kiedy to car skonfiskował majątek i przekazał go gruzińskiemu generałowi, który wstawił się w tłumieniu powstańczego zrywu. Sam generał w Widuchowej nigdy nie zamieszkał, ale po rewolucji październikowej schronili się tu jego bliscy. Dwór stał się zresztą schronieniem dla gruzińskich emigrantów.

- W latach 30. ubiegłego wieku całą tę posiadłość kupił mój wuj, kpt. Bolesław Makowski

i od tamtego czasu jest w rodzinie - dodaje Michał Socha. - W dworze przestaliśmy mieszkać jakieś 10 lat temu, bo warunki były już nieodpowiednie. Owszem, chodził mi po głowie remont. Myślałem, że można by tu uruchomić jakiś pensjonat albo działalność agroturystyczną. Nie było szans jednak, bym mógł wyłożyć na to własne pieniądze.

Szanse pojawiły się dzięki Unii Europejskiej, a konkretnie dzięki pieniądзом dla rybactwa z budżetu Lokalnej Grupy Rybackiej „Świętokrzyski Karp”, której Michał Socha jest członkiem. Wniosek o dofinansowanie remontu dachu i sklepień, czyli wykonanie tych absolutnie niezbędnych prac, został zaakceptowany. W listopadzie 2012 roku ruszył remont dachu.

- Wykonaliśmy całą więźbę dachową, łącznie z pokryciem i konstrukcją drewnianego stropu - wylicza Michał Socha. - Liczącą niemal 400 lat zewnętrzną drewnianą ścianę zastąpiliśmy nową murowaną. Trzeba też było wymienić kolumny i wzmocnić fundamenty. Przy okazji zrobiliśmy też wejście do piwnicy. Wyliczyłem, że całkowity koszt tego wszystkiego zamknął się kwotą pół miliona złotych, a dofinansowania było 310 tysięcy. Liczę jeszcze koszty projektu budowlanego, na który dostałem pieniądze z gminy i powiatu. I bardzo dziękuję, bo w tego typu inwestycjach liczy się każda złotówka.

Do całkowitego odrestaurowania dworu, a nawet doprowadzenia go do takiego stanu, by można było oferować usługi agroturystyczne, droga jeszcze daleka. Właściciel szacuje, że potrzeba by ok. 2 mln zł, bo w przypadku obiektów zabytkowych razy trzy trzeba liczyć i koszty projektu, i robocizny.

(GK)

Mam własny **pomysł na stawy**

Właściciel Gospodarstwa Rybackiego „Budy” chce zarabiać nie tylko na hodowli ryb.

Już w sierpniu przyjmie pierwszych gości w swoim nowym pensjonacie.



- Dlaczego zostałem rybakiem? - Grzegorz Wójcicki, właściciel 40-hektarowego Gospodarstwa Rybackiego „Budy” w gminie Busko-Zdrój, uśmiecha się szeroko. - Po prostu ta praca mi się spodobała. Byłem chłopakiem, kiedy w latach 80. tato kupił stawy. Dużo mu pomagałem - karmiłem ryby, odławiałem, można powiedzieć, że od początku szykowałem się do tego zawodu. I co najważniejsze, czerpałem z tego przyjemność. Dlatego, choć skończyłem szkołę ekonomiczną, zdecydowałem się związać swoje życie z rybactwem. I nie żałuję.

Zdobyta w szkole wiedza ekonomiczna nie poszła jednak na marne. Przy prowadzeniu go-

spodarstwa przydaje się na każdym kroku i jest tak samo ważna, jak ta dotycząca hodowli ryb. Grzegorz Wójcicki przejął gospodarstwo w 2004 roku, a więc w czasie, gdy Polska wstępowała do Unii Europejskiej. Dobrze pamięta tamten entuzjazm, plany i nadzieje. Tak jak inni rybacy liczył, że unijne dopłaty wodno-środowiskowe poprawią jakość ich życia. Po cichu marzył o czymś więcej - licząc na wsparcie finansowe z Unii Europejskiej chciał rozszerzyć zakres swojej działalności, zdywersyfikować źródła dochodu, a jednocześnie otworzyć się na ludzi, pokazać im, na czym polega praca rybaka. Dlatego po głowie chodziła mu agroturystyka. Dziś, dzień-

ki członkostwu w Lokalnej Grupie Rybackiej „Świętokrzyski Karp” i zdobytym z budżetu tego stowarzyszenia unijnym funduszom, te marzenia się spełniają.

Budy w dobrych rękach

Budy to niewielki przysiółek należący do sołectwa Kotki. Miejsce malownicze. Cisza, spokój, las w sąsiedztwie, no i czyściutki Potok Pomykowski, zasilający stawy, które były tu „od zawsze”. Grzegorz Wójcicki przyznaje, że dokładne odtworzenie ich historii nie jest proste.

- Przed laty należały do jakiegoś rosyjskiego

pułkownika, później przejął je Fryderyk Hess, który był ponoć bardzo dobrym gospodarzem - mówi Grzegorz Wójcicki. - Miał w tym miejscu piękny dworek, a obok niego, na Potoku Pomykowskim, młyn, do którego doprowadził porządną drogę. Pracował w starostwie, ale 33-hektarowe stawy były jego oczkiem w głowie. Idealnie utrzymane zapewne gwarantowały niezły dochód.

Po drugiej wojnie światowej nastąpił zdecydowanie gorsze czasy. Stawy upaństwowiono, a w ciągu kilkudziesięciu lat zarządzały nimi różne podmioty, stąd też stan budowli pozostawiał wiele do życzenia. Ostatecznie przekazano je Urzędowi Miasta i Gminy Busko-Zdrój, który po jakimś czasie najpierw wydzierżawił, a później sprzedał je tacie Grzegorza Wójcickiego. Ten od razu zabrał się do porządków - stawy nie tylko wyprowadził na prostą, ale i powiększył ich powierzchnię na siedmiu hektarach dawnych łąk.

Ta ryba ma renomę

Hodował, oczywiście, głównie karpie, przez lata zyskując wielu stałych klientów. Tak jest zresztą do dziś. Karp ze stawów na Budach ma swoją renomę, doceniają go odbiorcy w całym Świętokrzyskiem, co roku przyjeżdżają też klienci z Małopolski, którzy nie wyobrażają sobie, by na ich stołach pojawiła się inna ryba. Zdarzali się nawet tacy, którzy zarzekali się, że są w stanie odróżnić smak karpia wyhodowanego w stawie Wójcickich od ryby przywiezionej z innego miejsca. W czym tkwi tajemnica?

- Czysta woda, ryby karmione naturalnym zbożem, stawy regularnie wapnowane, odmulane, czyli zachowane w dobrej kulturze, no i jeszcze jedna bardzo ważna rzecz - w pracę trzeba włożyć serce - wylicza Grzegorz Wójcicki, który dziś prowadzi gospodarstwo z żoną Teresą, a pomagają również synowie: 15-letnik Patryk, uczeń gimnazjum Podgajach oraz 21-letni Dominik, student inżynierii środowiska na Politechnice Świętokrzyskiej. - Rocznie produkujemy ok. 20 ton karpia, ale klienci pytają też o inne gatunki ryb. Bardzo poszukiwany jest szczupak - w ciągu roku sprzedajemy go ok. 2 ton, oferujemy też lina (ok. 200 kg), karasia (ok. 500 kg), amura (500 kg) i tołpygę. No, niestety, oferta musi być szeroka.

Tu powstanie pensjonat

Grzegorz Wójcicki zrozumiał to już dawno, a w stawach - nie tylko w hodowli ryb - dostrzegł ogromny potencjał. W latach 90. ubiegłego wieku Budy tętniły życiem. Grzegorz i Teresa Wójcickcy, wówczas młodzi małżonkowie, rozkręcili tam, (tak, tak - na takim odludziu) działalność rozrywkową na niemałą skalę. Inwestycja w postaci „tancbudy” (drewnianej podłogi i wiaty w sąsiedztwie stawów) może nie była szczególnie wyszukana, ale wiązała się z ogromną popularnością disco polo. Miejsce nazywało się „Ran-

czo” i odbywały się w nim koncerty popularnych zespołów discopolowych oraz weekendowe imprezy taneczne.

- Jakie to były zabawy! Ile ludzi tu przyjeżdżało! Z całego Świętokrzyskiego, a nawet spod Katowic. Sprzedawaliśmy nawet dwa tysiące biletów, a ile osób wchodziło bokiem, bo teren rozległy, to nikt nie wie - wspomina młodzieńczy biznes Teresa Wójcicka. - Obok mieliśmy jeszcze mały sklep. I tak się to kręciło.

„Ranczo” skończyło swój żywot wraz z mijającym szaleństwem na disco polo. Ale Grzegorz Wójcicki miał już inny pomysł na miejsce, w którym niegdyś stał młyn. Poniekąd podsunęło mu go życie, wskazując, że z samej hodowli ryb niełatwo wyżyć, bo straty są duże, bo cena karpia nie jest stabilna i może okazać się, że zysk ze sprzedaży ledwie pokryje koszty, bo może się zdarzyć (odpukać!), że w hodowlę wejdzie jakaś choroba i wtedy zysku nie będzie wcale. Wniosek: trzeba szukać dodatkowych źródeł dochodu. Czyli: zbudować na przykład pensjonat.

- Mamy dużą rodzinę, od lat sporo osób gościimy w naszym rodzinnym domu w Służowie, takich typowych mieszczuchów z Warszawy, którzy są zachwyceni naszą okolicą - dodaje Teresa Wójcicka. - I oni też mówili do męża:

„Grzesiek, wybuduj pensjonat, obłożenie masz gwarantowane!”.

Teoretycznie sprawa wydawała się oczywista. Miejsce przecież idealne na taką działalność: na niewielkim wzniesieniu nad Potokiem Pomykowskim, w otoczeniu jesionów, przy szumiącym jazie dawnego młyna, z przepięknym widokiem na stawy i las. Tyle że szybkie rachunki związane z szacowanymi kosztami budowy przez wiele lat skutecznie sprowadzały Grzegorza Wójcickiego na ziemię, zmuszając do przekładania planów. Szansa pojawiała się wraz Lokalną Grupą Rybacką „Świętokrzyski Karp”. Właściciel gospodarstwa „Budy”, jako członek tego stowarzyszenia, wystąpił z wnioskiem o dofinansowanie z unijnych funduszy budowy pensjonatu. I ten wniosek został zaakceptowany, co oznacza, że z pieniędzy unijnych zostanie sfinansowane 60 proc. kosztów budowy. Trudno było o lepszą wiadomość.

Grzegorza Wójcickiego nie trzeba było zachęcać. Po przebrnięciu przez formalności, prace budowlane rozpoczęły na początku tego roku - tak szybko, jak tylko było to możliwe. Dziś z dumą oprowadza po obiekcie. Robota wre, okna i drzwi są już wstawione - budynek jest w stanie surowym zamkniętym.



Smak karpia ze stawów na Budach doceniają odbiorcy w całym Świętokrzyskiem, co roku przyjeżdżają też klienci z Małopolski, którzy nie wyobrażają sobie, by na ich stołach pojawiła się inna ryba. | Fot: Jarosław Czerwiński



- Gościom z miasta chcemy pokazać, jak rzeczywiście wygląda praca rybaka. Bo niektórzy to pewnie sobie myślą, że do stawu tak po prostu wpuszcza się rybki i one sobie w nim rosą, a rybak może sobie leżeć do góry brzuchem - mówi Grzegorz Wójcicki (z lewej) | Fot: Jarosław Czerwiński

Sumy i truskawki

■ Grzegorz Wójcicki wie, że sama hodowla ryb nie zapewni jego rodzinie godziwego życia. Dywersyfikacja dochodów jest niezbędna. Dlatego oprócz 40-hektarowego gospodarstwa rybackiego, posiada 9 hektarów gruntów ornych, na których uprawia głównie zboże dla ryb, a także trzyhektarową plantację

truskawek oraz łąki i las. Kiedyś miał także sad. Hoduje 15 sztuk bydła, rocznie odstawia też 40 tuczników. - Tak to, widać, dzisiaj musi być - mówi gospodarz. - Po trochu działam w różnych branżach rolniczych. Były lata, że truskawki płaciły całkiem nieźle, a w zeszłym roku ledwie wyszedłem na zero. Trzeba próbować zarabiać na różne sposoby.

■ W stawach Grzegorza Wójcickiego żyją również dorodne sumy. W przeszłości jeden z nich osiągnął wagę 20 kg. Trzeba było go odłowić, bo... zjadał karpie. Ostatnio zaś na stawach obserwowano atak ośmiokilogramowego suma na cztery małe gęsi. Zaatakowanemu ptakowi udało się jakoś wydostać z opresji, jednak sum zaatakował ponownie przy samym brzegu. Tym razem już skutecznie.

- Tutaj będzie recepcja, obok toalety, jadalnia, kuchnia i sala konferencyjna z widokiem na jaz i pozostałości starego młyna - Grzegorz Wójcicki stara się przekrzyczeć hałas powstający podczas cięcia stalowych elementów zbrojenia. - Budynek ma 350 metrów kwadratowych powierzchni użytkowej, będzie siedem pokoi z łazienkami wykończonych w standardzie europejskim. Do tego siłownia, sala fitness, sala bilardowa, a docelowo także kort tenisowy po drugiej stronie budynku. No, i mamy już nazwę. Nie, nie, to nie będzie już „Ranczo”, a „Jesionowy Dworek”. Zupełnie coś innego.

Jak zarobić na szkodniku?

Plan Teresy i Grzegorza Wójcickich jest dopracowany niemal w każdym szczególe. Generalnie chodzi o przyciągnięcie mieszczucha np. z Warszawy, Krakowa czy Katowic. Wiadomo, że taki gość wymaga nie tylko dobrych warunków pobytowych w ciekawej okolicy, ale i całego zestawu dodatkowych atrakcji. Gospodarzom pomysłów nie brakuje. Po pierwsze, amatorzy wędkarstwa będą mieli łowisko tak blisko, że będą mogli wyciągać wspaniałe okazy niemalże z pokojowego balkonu. I o tę część klienteli Grzegorz Wójcicki jest spokojny, bo wie, że smak karpia z Bud robi swoje. Rybę będzie można przyrządzić samemu albo zrobić to gospodarze.

Po drugie, powstanie kąpielisko z pomostem, plac zabaw dla dzieci, będzie też można wypożyczyć konie (na razie od sąsiadów) oraz rowery - te tradycyjne i wodne - by pojeździć po okolicy i popływać po stawach (ten największy ma powierzchnię 20 hektarów - będzie więc gdzie poprawiać tężyznę).

- Nastawiamy się na ludzi aktywnych, którzy nie lubią spędzać całego urlopu na opalaniu się na pomoście - podkreśla

gospodarz. - Przy okazji chcemy im pokazać, jak rzeczywiście wygląda praca rybaka. Bo niektórzy to pewnie sobie myślą, że do stawu tak po prostu wpuszcza się rybki i one sobie w nim rosną, a rybak może sobie leżeć do góry brzuchem. A tak naprawdę to jest ciężki kawałek chleba. Jak taki gość wsiądzie w łódkę i podpłyń trochę dalej od brzegu, to będzie mógł zobaczyć naprawdę dużo.

Takie wyprawy, szczególnie bladym świtem, mogą okazać się prawdziwym hitem jeszcze z innego powodu -. przyroda w Budach tętni



Pensjonat Grzegorza Wójcickiego rośnie jak na drożdżach. Budynek ma 350 metrów kwadratowych powierzchni użytkowej, będzie siedem pokoi z łazienkami wykończonych w standardzie europejskim. | Fot: Jarosław Czerwiński

życiem. To raj dla ludzi, którzy cenią sobie obcowanie z nieskażonym środowiskiem naturalnym. Można tu obserwować i fotografować wiele gatunków chronionych, które nie występują już w innych rejonach Polski. Przykłady? Od czterech lat nad jeden ze stawów, położony z dala od drogi, załatuje orzeł przedni, bardzo



Teresa i Grzegorz Wójcicki kochają zwierzęta. W gospodarstwie mają pięć psów i dwanaście kotów | Fot: Jarosław Czerwiński

często obserwować tu można również bociana czarnego, który żeruje w Potoku Pomykowskim. A do tego dochodzi cały bogaty zestaw innych zwierząt, pozostających pod ochroną: czapla biała, siwa, bóbr, wydra, kormoran...

Problem w tym, że te ostatnie zwierzęta to dla rybaka szkodniki, które traktują stawy nie inaczej jak darmową stołówkę. W myśl prawa, nie tylko nie można do nich strzelać, ale nawet i płoszyć. Co zatem może rybak? Biernie się przyglądać i liczyć straty. A te są naprawdę duże. Grzegorz Wójcicki szacuje, że w ciągu roku traci

w ten sposób ok. 6-7 ton ryb, czyli wiele tysięcy złotych.

- Leśnicy opowiadali nam, jak z gniazda czapli w lesie wypadały ryby. Tyle ich tam naniósł - dodaje Grzegorz Wójcicki. - Przeciętny człowiek nie wyobraża sobie, ile na przykład kilogramów ryb zjada rocznie dorosły kormoran. A wyciąga je ze stawu. Bobry z kolei zawzięcie ryją nory w groblach. Gdyby tego się na bieżąco nie kontrolowało i usuwało szkód (rocznie to kosztuje 15-20 tys. zł), to mogłoby się zdarzyć, że stawy zostałyby przerwane i wszystkie ryby spłynęłyby do rzeki...

Goście już w sierpniu

Największym jednak kłusownikiem, obok ludzi, oczywiście, jest wydra. Ślady jej nocnego żerowania nie pozostawiają wątpliwości, że poluje nie tylko po to, by zaspokoić głód, ale i dla przyjemności. Ryby kaleczy, wyjada tylko specjalnie, a porzuconą resztą nad ranem zajmują się lisy i wrony. W polskich warunkach żaden rybak nie jest w stanie temu zapobiec.

- Pomyśleliśmy z żoną, że w tej sytuacji spróbujemy zarobić na tych szkodnikach, by choć w części zrekompensować nasze straty - przyznaje Grzegorz Wójcicki. - Przecież dla ludzi z miasta obserwowanie tych zwierząt z bliska może być superatrakcyjne. My im to po prostu umożliwimy, wystarczy, że wezmą lornetki. A w dalszej kolejności zaprosimy może fotografów, zorganizujemy jakąś wystawę...

Pierwsi goście mają pojawić się w pensjonacie państwa Wójcickich już w sierpniu tego roku. Czy pomysł chwyci? Gospodarze są optymistami i już planują kolejne inwestycje. - O, widzi pan ten plac przy stawie. Piękne miejsce, kiedyś stał tam dworek. Można by wybudować drugi pensjonat... (GK)

PRZEGLĄD RYBACKI

1946 - 1948



Czy nutrie wrócą na stawy?

Współczesne spojrzenie na powojenną rzeczywistość

(...) „Na odcinku gospodarki stawowej było jeszcze gorzej (w porównaniu z gospodarką jeziorową - przyp. red.). Urządzenia techniczne przeważnie zniszczone, brak materiału hodowlanego, brak ludzi, kredytów. Ale był za to u nielicznej garstki ocalałych rybaków i to tych pracujących mózgiem, jak i tych pracujących mięśniami, zapał, chęć pracy i niezłomna wola dźwignięcia polskiego rybactwa z ruiny. (...) Jednocześnie z wielkich przemian polityczno-społecznych wynikło tyle zagadnień ważniejszych, w skali ogólnopaństwowej, od rybactwa, że nie można było liczyć na specjalną opiekę i pomoc ze strony czynników państwowych. (...) Istnieje Związek Organizacji Rybackich łączących Okręgowe Towarzystwa Rybackie w jedną całość, uruchomiony został Fundusz Ochrony Rybołówstwa, obowiązuje ustawa o rybołówstwie i wprowadzana jest na terenie Ziemi Odzyskanych, czynna jest sieć wylęgarni i ośrodków zarybieniowych, poza Centralą Rybną istnieje szereg mniejszych spółdzielni, obrót rybą jest coraz sprawniejszy”.

(...) „Trzecim, ale już bezkosztowym i radykalnym sposobem wytępienia grubej flory stawowej jest hodowla nutrii na większych kompleksach stawowych... Założyciel i kierownik stawów rybnych w dobrach księcia von Croy w Westfalii, w miejscowości Dolmen, poczynił doświadczenia w walce z grubą florą przy pomocy tych zwierzątek na 20-hektarowym stawie... Przez taki sposób hodowli nutrii, który doświadczalnie przeprowadzono, z powodzeniem okazało się, że 20-hektarowy staw podnosi się

w produkcji karpia następująco: a) 8 lat niekoszony z grubej roślinności dawał 16 kg karpia z hektara, b) 2 lata częściowo sztucznie pozbawiony szuwarów - 32 kg karpia, c) 3 lata przez wypuszczenie nutrii na ten staw - 112 kg karpia.

Powyższe dane odnoszą się do rocznego przyrostu z 1 ha, jako średnia z 3 lat. Zwyżki uzyskano bez stosowania sztucznego nawożenia i bez dokarmiania, ale na równoczesnym nawożeniu stawów drogą naturalną przez pobyt nutrii na stawie, co jak widać z przykładu (112 kg!) powoduje poważny przyrost rybiego mięsa, nie biorąc pod uwagę ich wartościowych skórek i smacznego mięsa”.

(inż. Józef Młyński, „Wzajemne korzyści dla większych gospodarstw rybnych przy zastosowaniu na nich hodowli nutrii”)

(...) „Do trzeciej kategorii wód śląskich należą sztuczne zbiorniki wodne, jakimi są stawy. Na 22 powiaty Województwa Śląsko-Dąbrowskiego, największe powierzchnie stawowe leżą w 4 dawnych powiatach południowych województwa, a to: w pow. Bielsko ok. 1200 ha stawów pow. ogrobl.; w pow. Cieszyn ok. 1000 ha stawów pow. ogrobl.; w pow. Pszczyna ok. 1500 ha stawów pow. ogrobl.; w pow. Niemodlin ok. 1000 ha stawów pow. ogrobl.; w pow. Lubliniec ok. 500 ha stawów pow. ogrobl.; w pow. Racibórz ok. 300 ha stawów pow. ogrobl.; w pow. Opole ok. 250 ha stawów pow. ogrobl.; w pow. Zawiercie ok. 200 ha stawów pow. ogrobl.; w pow. Kluczbork ok. 100 ha stawów pow. ogrobl.”

(inż. Jan Szczerbowski - „Materiały do poznania stosunków rybackich w Polsce”)

Historia kołem się toczy

Dla załatwiania ważnych spraw rybactwa i reprezentowania interesów ludzi stawów, jezior i rzek, w roku 1929 powstał Związek Organizacji Rybackich Rzeczypospolitej Polskiej. Co ciekawe, już w roku 1919 wydano pierwszy numer branżowego periodyku pt. „Przegląd Rybacki”, który z przerwami wychodził do roku 1949, by pojawić się ponownie dopiero w latach 90. XX wieku za sprawą Pomorsko-Wielkopolskiego Towarzystwa Rybackiego (za St. Ciosem).

Przeglądając starsze roczniki „PR”, np. numery z 1948 r., widać, jakżeż to było inne rybactwo, jakżeż inne realia gospodarcze. Jednak są sprawy, które i dziś nie tracą na aktualności. Redakcja martwiła się wówczas, że w powojennej Polsce jest tyle ważniejszych spraw, że ze zrozumiałych względów nie można było oczekiwać zbyt dużej troski państwa o rybactwo.

No, właśnie, a jak jest po prawie 70 latach od zakończenia wojny? Gdy dziś Ministerstwo Środowiska dąży do wprowadzenia opłat za wodę dla użytkowników stawów, trzeba by polecić urzędnikom tego resortu lekturę tekstu inż. Józefa Młyńskiego o hodowli nutrii, które wówczas miały być antidotum na opuszczone przez rybaków i zarośnięte przez to twardą roślinnością stawy karpiove. Jeśli minister środowiska zrujnuje gospodarstwa rybackie opłatami za wodę, wtedy być może na koszt podatników będzie hodował nutrie, aby stawy doszczętnie nie zarosły, a chronione dotąd na stawach zwierzęta i rośliny nie wyniosły się np. do tanzańskiego rezerwatu Ngorongoro.(ZS)



Z pierogów z farszem kurkowo-wołowym gospodynie z Widuchowej są szczególnie dumne. To ich autorskie dzieło, które docenili jurorzy VIII Świętokrzyskiego Jarmarku Agroturystycznego, który w czerwcu 2013 roku odbywał się w Tokarni.
| Fot: Jarosław Czerwiński

Tajemnice dworskich specjałów

Gospodynie z Widuchowej potrafią wyczarować dania, które zachwycą nawet najbardziej wyszukane podniebienia. Ich pierogi dworskie to prawdziwe dzieło sztuki kulinarnej.

- Lokalne specjały? O, tych u nas nie brakuje. Zapraszamy do skosztowania! - panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Widuchowej w gminie Busko-Zdrój słyną z gościnności, entuzjazmu, niesamowitego poczucia humoru, zdolności wszelakich, a do gotowania to już szczególnie. Tradycyjnie przyrządzony karp z miejscowych stawów rozpytywa się w ustach, a pierogi dworskie to prawdziwe niebo w gębie.

Z tych pierogów z farszem kurkowo-wołowym gospodynie z Widuchowej są szczególnie dumne. To ich autorskie dzieło, nad którym pracowały długo i ambitnie. Głównowały nad proporcjami poszczególnych składników, ilością dodawanych przypraw, sposobem przygotowania ciasta. Smakowały, porównywały, no i efekt jest genialny. Tak przynajmniej uznali jurorzy VIII Świętokrzyskiego Jarmarku Agroturystycznego,

który w czerwcu 2013 roku odbywał się w Tokarni. W konkursie kulinarnym „Świętokrzyskie święto pieroga” dworskie dzieło sztuki kulinarnej z Widuchowej bezapelacyjnie zajęło pierwsze miejsce, gładko pokonując 70 konkurentów z całego Świętokrzyskiego.
- To był naprawdę ogromny sukces - gospodynie z dumą prezentują dyplom podpisany przez marszałka województwa świętokrzyskiego.



Pierogi, czyli specjalność pań z Koła Gospodyń Wiejskich, powstają w wielkiej liczbie rodzajów, wariantów i odmian. | Fot: Jarosław Czerwiński



Potrawy z karpia pojawiają się na każdej większej imprezie organizowanej w Widuchowej - z dożynkami włącznie. | Fot: Jarosław Czerwiński

go Adama Jarubasa oraz nagrodę rzeczową - grill, który służy im do dziś. Przyznają zarazem, że podczas konkursowych zmagani nie brakowało emocji. Owszem, decydujący był smak, ale jurorzy oceniali także sposób podania i wystrój stoiska. Tu także rywale zostali daleko z tyłu, bo oprawa dla pierogów z Widuchowej była iście dworska, nawiązująca do dumy wsi, pochodzącego z 1620 roku późnorennesansowego dworu wybudowanego przez Mikołaja Krupkę. Stoisko było więc odpowiednio udekorowane, byli dworzanie, dwórki. Wszystko tworzyło całość.

Sposób na ości

Przepis na te boskie pierogi? - No, nie wiem... Dziewczyny, chcemy się nim podzielić? - pyta Teresa Rasała, przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich w Widuchowej. - Generalnie nie jest on taki szczegółowy, ale dobrze, niech będzie... Potrzebujemy zmieloną wołowinę, którą mieszamy z obgotowanymi i obsmażonymi na maśle kurkami. Wszystko mieszamy, doprawiamy... i już.

Niestety, sprawa nie jest taka prosta. Jak zwykle w takich przypadkach, o piorunującym efekcie końcowym decydują niuanse, do których każdy musi już dojść sam.

Trudno sobie wyobrazić, by w zestawie sztandarowych dań z Widuchowej zabrakło karpia. Zasilane źródłaną wodą stawy są tu od dawien dawna, a smak mięsa hodowanych w nich ryb doceniają nie tylko mieszkańcy Święto-

krzyskiego, ale też innych regionów Polski. Wielu woli zapłacić ciut więcej niż w hipermarkecie, pokryć koszty przyjazdu, ale mieć pewność co do jakości.

- Kiedyś zajmowałem się rozwożeniem ryb, i to nie tylko po okolicy, ale i po całym województwie śląskim - wspomina Franciszek Papier, jedyny przedstawiciel męskiego rodu w Kole Gospodyń Wiejskich w Widuchowej. - Bywało tak, że brakowało już ryby z naszych widuchowskich stawów i musiałem dobierać gdzie indziej. Stali odbiorcy nie byli wtedy zadowoleni. Naprawdę, oni twierdzili, że te inne ryby nie były już takie dobre.

Jak się przyrządza karpie w Widuchowej? Wielu zwolenników ma metoda najprostsza z możliwych: świeżego karpia, takiego prosto ze stawu, wrzuca się na patelnię, wcześniej przygotowując jedynie solą i pieprzem. Inni stosują różne panierki, smaży w cieście albo opiekają. We wsi i okolicy popularny jest też karp w pomidorach (przepis zamieszczamy poniżej) przygotowywany przez panią Annę Sochę.

Mieszkańcy wsi wiedzą, że mając na bieżąco dostęp do świeżej ryby, są w komfortowej sytuacji. Nic więc dziwnego, że karpie jada się tu nie tylko w Wigilię.

Trudno sobie wyobrazić, by w zestawie sztandarowych dań z Widuchowej zabrakło karpia.

- Karp jest na każdej imprezie dla lokalnej społeczności - zapewnia Stanisława Musiał, skarbniczka widuchowskich gospodyń. - A razem z Radą Sołecką organizujemy tu naprawdę sporo: andrzejkę, Dzień Babci, Dzień Dziadka, Wigilię, Święto Ogórka. Dania z karpia oferujemy nawet podczas dożynek.

Szkoda tylko, że młode pokolenie ma na tę rybę „długie zęby”. Mówi o tym właściciel miejscowych stawów, który wśród swoich klientów najczęściej dostrzega osoby mające 40 i więcej lat, tendencję tę obserwują w swoich domach również gospodynie. Dzieci nie mają cierpliwości do obierania ryby z

ości - niestety, gdyby miały możliwość wyboru, najpewniej sięgnęłyby po przetworzone paluszki rybne z marketu.

- Ale jest na to prosty sposób - zapewnia Teresa Rasała. - Ja karpia fileтую, a następnie przepuszczam płaty przez maszynkę do mięsa i formuję takie kotlety mielone. Smaży się je i wszystko jest OK, nie ma żadnych problemów z ościami. Dziecko mówi: „Pyszne, a z czego to?”. „Z karpia” - odpowiadam i widzę w oczach zdziwienie.

Smalec bez cholesterolu

Koło Gospodyń Wiejskich ma swoją siedzibę w dawnym budynku szkoły podstawowej, który na szczęście pozostał sercem lokalnej społeczności. Tu młodzież może spędzać czas wolny, tu odbywają się wiejskie imprezy, tu wreszcie gospodynie w wyremontowanym własnym sumptem kącie mogą przyrządzać potrawy. I tym razem stół niemal ugina się od dań: pierogi z mięsem, z kapustą i grzybami, pączki ziemniaczane, fasola, kiszzone ogórki, domowy smalec...

- Proszę się nie obawiać - ten smalec jest bez cholesterolu - żartuje Stanisława Musiał. I rzeczywiście smak jest taki, że cholesterolu w nim być nie może...

Najwyraźniej nie jest to tylko nasze odczucie, bo dania pań z Widuchowej cieszą się dużym wzięciem na najróżniejszych festynach, kiermaszach i wszelkiego rodzaju imprezach. - Sprzedajemy je i w ten sposób pozyskujemy fundusze - dodaje przewodnicząca Teresa Rasała. - Robimy też wiele innych rzeczy: pieczemy ciasta, przygotowujemy stroiki, haftujemy, wyszywamy...

A co gospodynie z Widuchowej robią przy wspólnej pracy? Oczywiście śpiewają. I teraz nie trzeba ich do tego namawiać. Franciszek Papier chwytając harmonijkę usną: „Niedaleko Buska jest wieś Widuchowa/ można pić, tańcować, pierogi smakować/ Nasza Widuchowa, piękna okolica/ bo ją przysstrajają dworek i kaplica”. I znów przed oczyma pojawiają się dworskie specjały. **(GK)**



Anna Socha, mieszkanka wsi Widuchowa



Karp w pomidorach

Składniki:

- | | |
|---------------------------------|-------------------------------|
| - 5-6 kawałków świeżego karpia, | - przecier pomidorowy |
| - 4-5 cebul, | - oregano, bazylia, majeranek |
| - kilka ząbków czosnku, | - cukier, pieprz, sól |
| - seler, | - listek bobkowy |

Sposób przygotowania: Spanierowanego karpia smażymy na oleju na rumiano i odstawiamy. Na drugiej patelni przesmażamy pokrojoną cebulę z przetartym na grubych oczkach tarki selerem, dodajemy też czosnek, oregano, majeranek, listek bobkowy, pieprz i sól. Wszystko to dusimy, aż cebula stanie się miękka. W międzyczasie rozcieńczamy w szklance wody przecier pomidorowy, dodajemy do niego cukier i sól do smaku i wlewamy do przyduszonej na patelni cebuli. Teraz wszystko trzeba zagotować i chwilę poczekać, aż powstały sos trochę zgęstnieje. Następnie na tę patelnię przekładamy usmażone wcześniej kawałki karpia. Można jeszcze chwilę pogotować, by ryba przeszła smakiem sosu. Doskonale smakuje zarówno podana od razu, jak i na zimno.

Słoneczna **pęta** **Ponidzia**

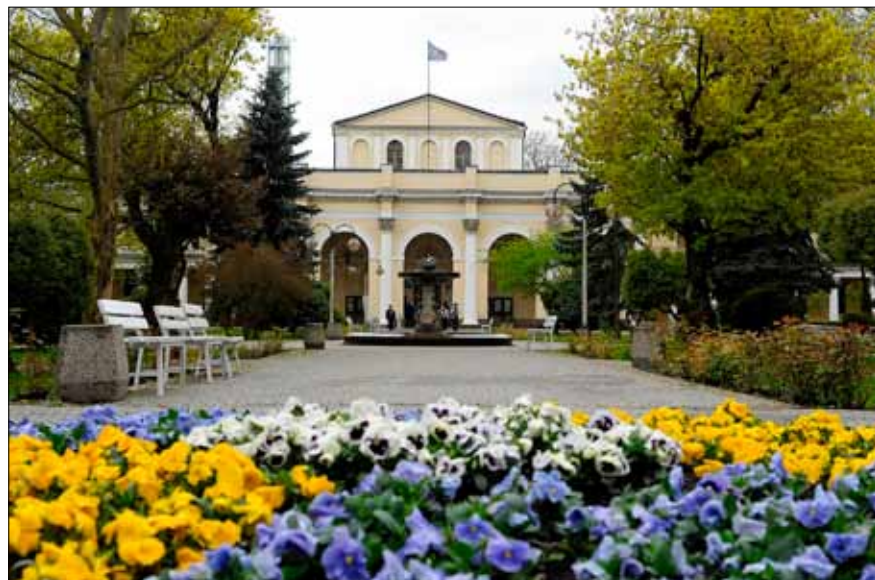
Busko-Zdrój to jedno z najbardziej znanych i najpiękniejszych uzdrowisk



O tym, że Wojciech Belon, twórca zespołu Wolna Grupa Bukowina, przez wiele lat związany był z Buskiem-Zdrojem, przypomina pomnik artysty autorstwa Jacka Kucaby, usytuowany obok Buskiego Samorządowego Centrum Kultury, które zresztą nosi imię pieśniarza.

Wojciech Belon urodził się w 1952 roku w Kwidzynie, ale jako 13-latek przeprowadził się wraz z rodzicami na Ponidzie. W Busku-Zdroju ukończył szkołę podstawową i liceum ogólnokształcące. Tu pochłonęła go turystyka, wędrowanie, poezja i gra na gitarze. Wraz z licealną koleżanką Grażyną Kulawik utworzył Wolną Grupę Bukowina, której przeboje, m.in. „Bukowina II”, „Nuta z Ponidzia”, „Ballada o Cześku Piekarczy”, „Majster Bieda” do dziś śpiewają turyści w całej Polsce.

O zmarłym w 1985 roku artyście pamiętają też mieszkańcy Buska-Zdroju. Każdego roku pod koniec maja w mieście odbywa się Ogólnopolski Festiwal Piosenki im. Wojtki Belony „Niechaj zabrzmi Bukowina”, organizowany przez Buskie Samorządowe Centrum Kultury. W tegorocznej edycji imprezy (23-25 maja) pierwsze miejsce zajął Piotr Kędziora ze Starachowic, a nagrodę Grand Prix i statuetkę Wiecznego Wędrowca przyznano Marcinowi Skrzypczakowi z Warszawy. Na publiczności wielkie wrażenie zrobił też koncert Wolnej Grupy Bukowina. Zespół gra już 41 lat i cały czas zachwyca. | Fot: Jarosław Czerwiński



Trudno nie zgodzić się z opinią, że sanatorium „Marconi” (na zdjęciu) jest sercem, a zarazem wizytówką Buska-Zdroju. Gmach na planie litery T, wzorowany na rzymskich budowach użyteczności publicznej, zaprojektował włoski architekt Henryk Marconi. W 1836 roku, gdy budynek był oddawany do użytku, musiał robić ogromne wrażenie na kuracuszach, którzy przyjeżdżali tu, by „odzyskać utracone zdrowie”.

I dziś największym bogactwem miasta pozostają wody siarkowe i jodkowo-bromkowe. Busko-Zdrój posiada nowoczesnie wyposażone sanatoria, w których leczone są różnego rodzaju schorzenia m.in. reumatyczne, neurologiczne, układu krążenia, skórne, pourazowe, a także cywilizacyjne. Podstawą kuracji są kąpiele siarczkowe wspomagane wieloma nowoczesnymi i różnicowanymi zabiegami przy użyciu wysokiej klasy aparatury medycznej.

W buskich sanatoriach można również skorzystać z zabiegów relaksacyjnych oraz upiększających: poczynawszy od ćwiczeń poprawiających kondycję i modelujących sylwetkę po kąpiele ozonowe i perełkowe, okłady z alg i błota z Morza Martwego, aromaterapię i wiele innych. | Fot: Jarosław Czerwiński



-przyrodnicze sprawiają, że buski kurort każdego roku odwiedza ponad 60 tys. gości. Potwierdzają oni, że Busko-Zdrój pięknieje z roku na rok. Dumą mieszkańców i władz samorządowych jest zrewitalizowane centrum miasta, a reprezentacyjny deptak, aleję Adama Mickiewicza, zaliczono niedawno do grona ciekawiej zagospodarowanych przestrzeni publicznych w Polsce. Blisko kilometrowy trakt prowadzi do XIX-wiecznego Parku Zdrojowego, urzekającego swym czarem, bogatym drzewostanem i śpiewem ptaków. Spacer w parku to obowiązkowy punkt pobytu każdego kuracjusza i turysty. | Fot: Jarosław Czerwiński

Busko-Zdrój to jedno z najcieplejszych i najsloneczniejszych miast w Polsce. Może pochwalić się bardzo dużą liczbą dni słonecznych w roku oraz jedną z najwyższych średnich rocznych temperatur w kraju. Niepowtarzalny klimat, nieprzeciętne walory krajozobowo-



Busko-Zdrój położone jest w południowej części województwa świętokrzyskiego, w malowniczej Niece Nidziańskiej, na pograniczu Garbu Pińczowskiego i Niecki Soleckiej. Ta lokalizacja pozwala obserwować naturalne piękno rozległej doliny Nidy, która stanowi serce Ponidzia. Cudnie meandrująca rzeka uchodzi za jedną z najcieplejszych w Polsce, latem osiąga temperaturę nawet 27 stopni Celsjusza.

Na Ponidziu nie można się nudzić. Bujna przyroda jest na wyciągnięcie ręki. Wystarczy ruszyć na któryś ze szlaków turystycznych albo odwiedzić jeden z trzech zlokalizowanych na Ponidziu Parków Krajozobowych: Nadnidziański, Szaniecki lub Kozubowski. | Fot: Piotr Kaleta/BSCK



Roślinnym symbolem Ponidzia nazywany jest miłek wiosenny (Adonis vernalis L.) należący do rodziny jaskrowatych. Niegdyś powszechnie występował na południu i zachodzie Polski. Z czasem to jednak się zmieniło i dziś jest objęty ścisłą ochroną gatunkową. Rośnie wyłącznie na podłożu wapiennym lub gipsowym, a kwitnie od kwietnia do maja. Żeby go podziwiać, praktycznie nie trzeba wyjeżdżać z Buska-Zdroju. Wystarczy przejść się do znajdującego się na obrzeżach miasta rezerwatu „Zimne Wody”, gdzie przy okazji można pospacerować wśród skarp, źródlisk, wspiąć się na punkt widokowy, z którego rozciąga się zapierający dech w piersiach widok, a na ustawionych tablicach informacyjnych poczytać o atrakcjach przyrodniczych rezerwatu. Trzeba też pamiętać, że miłek wiosenny, choć pięknie kwitnie, jest rośliną trującą. | Fot: J. Kruk/UMiG Busko-Zdrój



Kto podczas wakacji zdecyduje się odwiedzić Busko-Zdrój, na pewno nie będzie żałował. Proponujemy od razu zostawić samochód na parkingu - wszystkie miejskie atrakcje możemy zaliczyć na własnych nogach, zaś by poznać najbliższą okolicę, najlepiej przesiąść się na rower (w mieście działają dwie wypożyczalnie).

W upalny dzień trzykilometrową bezpieczną ścieżką dojedziemy do Ośrodka Rekreacyjnego w Radzanowie, który w ostatnich latach został znacznie zmodernizowany. Do dyspozycji mamy tam nie tylko zagospodarowaną plażę i kąpielisko, gdzie nad bezpieczeństwem kąpiących się czuwają ratownicy, ale także szeroki pomost, boisko do siatkówki plażowej, stanowisko do grillowania. Działają tam również wypożyczalnia sprzętu pływającego oraz punkt małej gastronomii. Jeśli do tego wszystkiego dodamy, że Busko-Zdrój słynie ze słonecznej pogody, to wypoczynek na dobrym poziomie mamy zagwarantowany.

Warto też pojechać nieco dalej. Trasa Busko - Welcz - Kameduły liczy 18 kilometrów i jest bardzo atrakcyjna widokowo, gdyż prowadzi przez Obszary Chronionego Krajozobu: Szaniecki, Nadnidziański oraz Solecko-Pacanowski, oraz bezpieczna, bo poprowadzono ją z dala od ruchliwych dróg. Można zatem cieszyć się obcowaniem z przyrodą. A co można po drodze zobaczyć? Choćby niezwykle pomnik przyrody w Welczu, czyli sosnę z odstąpionym systemem korzeniowym, zwaną przez to sosną na szczudłach.

Przygotowując się do wędrowki rowerowej lub pieszej wokół Buska-Zdroju, najlepiej zajrzeć na stronę internetową www.busko.pl, gdzie w zakładce „dla turysty” znajdziemy wyczerpujące informacje na temat zabytków, atrakcji turystycznych oraz bazy noclegowej. **(GK)**

| Fot: Piotr Kaleta/BSCK
(W opracowaniu wykorzystano materiały promocyjne UMiG Busko-Zdrój)

Przychodzi rybak do prawnika



Michał **Janowski**,
radca prawny



Kiedy można strzelać, a kiedy płoszyć?

Płoszenie oraz odstrzał zwierząt chronionych, żerujących na stawach hodowlanych, podlega prawnym ograniczeniom. W przypadku gatunków chronionych częściowo wymaga zgody właściwego dyrektora ochrony środowiska.

Zagadnienie to reguluje przede wszystkim rozporządzenie Ministra Środowiska z 12 października 2011 r. w sprawie ochrony gatunkowej zwierząt (Dz. U. z 2011 roku, nr 237, poz. 1419) oraz - pośrednio - Ustawa z dnia 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody (Dz. U. z 2004 roku, nr 92, poz. 880 ze zm.).

Zgodnie z ustawą, ochronę ścisłą należy rozumieć, jako „(...) całoroczną ochronę należących do nich (gatunków ściśle chronionych) osobników i stadiów ich rozwoju”. Z kolei ochrona częściowa to w rozumieniu ustawy „ochrona gatunków (...) dopuszczająca możliwość redukcji liczebności populacji oraz pozyskiwania osobników tych gatunków lub ich części”.

Co mówią załączniki?

W stanowiącym nieodłączną część wymienionego rozporządzenia załączniku nr 1 („Gatunki dziko występujących zwierząt objętych ochroną ścisłą (...)”) znalazły się m.in. kormoran czubaty, kormoran mały oraz wszystkie gatunki czaplów (poza czaplą siwą). Natomiast w załączniku nr 2 („Gatunki dziko występujących zwierząt objętych ochroną częściową”) wymieniono m.in.: czaple siwą, kormorana, bobra europejskiego czy wydrę. Z § 7 rozporządzenia w stosunku do gatunków chronionych wynika zakaz m.in. umyślnego zabijania, umyślnego chwytania, umyślnego niszczenia jaj i młodych, niszczenia siedlisk i ostoi czy umyślnego płoszenia i niepokojenia. Bezwarunkowe wyjątki od wymienionych zakazów nie są zbyt liczne i w swej istocie nie dotyczą rybaków.

Opisany stan prawny powstał w rezultacie uchylenia rozporządzenia Ministra Środowiska

z dnia 28 września 2004 r. w sprawie gatunków dziko występujących zwierząt objętych ochroną (Dz. U. z 2004 roku, nr 220, poz. 2237). Rozporządzenie to w podobny sposób klasyfikowało czaple siwą, kormorana czy wydrę jako gatunki podlegające ochronie częściowej, jednak wyłączało spod ochrony te osobniki „występujące na terenie stawów rybnych uznanych za obreby hodowlane”. Taki stan rzeczy został jednak zakwestionowany przez Komisję Europejską (znak pisma G-Greffe(2010)D/928) jako zbyt daleko idące odstępstwo od dyrektywy Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 30 listopada 2009 r. w sprawie ochrony dzikiego ptactwa (Dz. Urz. UE L. z 26 stycznia 2010 r. nr 147, s. 7). W rezultacie w 2011 roku przyjęto nowe rozporządzenie, w którym wspomniany zapis się nie znalazł.

Obecnie uchylenie zakazów, o których była mowa wcześniej, jest możliwe jedynie na podstawie zezwolenia Regionalnego (niekiedy Generalnego) Dyrektora Ochrony Środowiska (RDOŚ) na podstawie art. 56 ust. 2 i 4 ustawy o ochronie zwierząt. Osoba zainteresowana powinna zwrócić się do RDOŚ z wnioskiem (wzór można znaleźć na stronach właściwego miejscowo RDOŚ). Powinien on zawierać: cel czynności, na którą zezwolenie ma być wydane, jej opis („odstrzał”, „płoszenie” itp.), spis gatunków wraz z liczbą osobników, wskazanie sposobu, miejsca, czasu i osób, które te czynności będą wykonywały. Zezwolenie może zostać wydane, jeżeli w ocenie RDOŚ zamierzona czynność spełnia szereg warunków: nie wpłynie na zachowanie populacji, nie ma innej możliwości rozwiązania sytuacji oraz (w przypadku stawów rybnych) „wynika z konieczności ograniczenia poważnych szkód w odniesieniu do (...) rybostanu”. Warto

zauważyć, że w przypadku rybołówstwa takie zezwolenie może zostać wydane niejako zapobiegawczo, jeszcze przed nastąpieniem szkody.

Można się odwołać

RDOŚ, wydając zezwolenie na odstrzał, określa szczegółowo liczbę zwierząt danego gatunku, okres, na jaki zezwolenie zostaje wydane, oraz osoby upoważnione do wykonania wymienionych czynności. Dyrektor może zobowiązać wnioskodawcę do złożenia informacji na temat wykonania dopuszczonych czynności. Niestety, niekiedy obostrzenia stawiane przez RDOŚ idą tak daleko, że w rzeczywistości ograniczają do minimum sens czynności, na które wydał zezwolenie. Nie należą do rzadkości sytuacje, w których wnioskodawca ubiega się o zezwolenie na odstrzał kilkudziesięciu zwierząt, a dostaje zgodę tylko na kilka sztuk.

Zezwolenie (lub jego odmowa) wydawane jest w formie decyzji administracyjnej, od której zgodnie z art. 127 § 1 i 2 Kodeksu postępowania administracyjnego (k.p.a.) przysługuje odwołanie. W przypadku Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska jest to Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Warszawie. Odwołanie wnosi się jednak za pośrednictwem RDOŚ, który wydał decyzję. Termin wynosi 14 dni od dnia doręczenia decyzji RDOŚ. Art. 128 k.p.a. stanowi, że odwołanie nie wymaga szczególnego uzasadnienia - wystarczy, że wynika z niego, iż odwołujący się jest niezadowolony z pierwotnego rozstrzygnięcia.

Odrztał bez zezwolenia lub z naruszeniem jego warunków może zostać zakwalifikowany jako przestępstwo zagrożone karą pozbawienia wolności do lat 2 (art. 181 § 3 Kodeksu karnego).

Współpraca: Paweł **Szczepański**

Prosto z sieci

O rybach, rybakach i przedszkolakach



Informacje o rybactwie pojawiają się regularnie na kilku branżowych stronach i portalach internetowych, ale też codziennie w innych mediach piszą i mówią o rybach naszych stawów i naszych rybakach. Trzeba tylko te informacje z sieci wyłowić. W miesiącach wiosennych i letnich media żyją rybami raczej przy okazji imprez promocyjnych czy zawodów wędkarskich, jednak im bliżej jesieni, tym temat kulinariów rybnych, odłowów i sprzedaży ryb zajmuje coraz więcej miejsca. Wówczas ktoś, kto zawodowo śledzi informacje o rybach i rynku rybnym, ma co robić. Codziennie pojawia się bowiem 300-400 informacji. Żeby się przez nie przekopać, trzeba poświęcić kilka godzin. Dla przykładu, w grudniu ubiegłego roku tylko o karpach media informowały ponad pięć tysięcy razy.



Do udziału w „Konkursie wiedzy o rybactwie” zaprasza Lokalna Grupa Rybacka „Opolszczyzna”. Zabawa jest skierowana do młodzieży, która mieszka w jednej z jedenastu gmin, gdzie występuje rybactwo. W rywalizacji mogą wziąć udział uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Jaką wiedzę powinni posiadać uczestnicy konkursu?

- Wiedzę ogólną dotyczącą ryb, zwłaszcza tych gatunków, które są obecne w naszym regionie - wyjaśnia Aleksandra Czerkawska, dyrektor biura Lokalnej Grupy Rybackiej „Opolszczyzna”. - Będziemy pytać głównie o karpia, gdyż jest to ryba hodowana w największej ilości w naszym regionie. Potrzebna też będzie wiedza ogólna o ekologii i stawach.

- Ustaliliśmy, że na zgłoszenia czekamy do 31 maja, ale eliminacje odbędą się w połowie czerwca, więc jeśli ktoś zgłosił się do 12 czerwca, to także przyjmujemy go do grona uczestników - zaznacza Aleksandra Czerkawska. Dodajmy, że półfinał konkursu zostanie zorganizowany w trzech gminach: Niemodlin, Pokój i Ozimek. Finał wojewódzki odbędzie się w siedzibie LGR „Opolszczyzna” w Biestrzynie. (www.radio.opole.pl 29.05.2014 r.)

Rusza właśnie nowa kampania promocyjna karpi, realizowana dzięki projektowi z IV Osi PO Ryby 2007-2013. Gospodarstwo Rybackie z Górek z terenu Lokalnej Grupy Rybackiej „Świętokrzyski Karp”, w partnerstwie z TPR „Pan Karp”, rozpoczęło właśnie promocję terenu LGR i rybactwa karpiego. Na projekt składają się m.in. transmisja na żywo przyrody stawów karpowych poprzez Internet (można obejrzeć na www.pankarp.pl), działanie profilu społecznościowego „Wesołe Karpie” na Facebooku, wydanie książki dla dzieci i albumu rybacko-przyrodniczego, a także promocja projektu w stacjach radiowych. O aktualnościach tego innowacyjnego przedsięwzięcia będziemy na bieżąco informować. (www.kulturawsi.pl , 20.05.2014 r.)



Przedszkole Miejskie „Niezapominajka” w Orzyszu wzięło udział w II edycji kampanii informacyjno-edukacyjnej „Pan Karp z wizytą u przedszkolaków”, prowadzonej przez Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Mazurskie Morze”. Celem kampanii jest prowadzenie działań edukacyjnych i informacyjnych wśród najmłodszych mieszkańców obszaru LGD „Mazurskie Morze”.

9 maja 2014 roku przedszkolaki przygotowały przedstawienie w oparciu o wiersze i książki „Przyjaciele Pana Karpia z błękitnego jeziora”. Dzieci zaprezentowały bardzo śliczne, kolorowe i ciekawe kostiumy. Zabawę uświetliły konkursy plastyczne, odbyły się także eliminacje do finału konkursu przyrodniczego, w których dzieci zaprezentowały bardzo wysoki poziom wiedzy z zakresu przyrody, geografii oraz ekologii.

Po raz kolejny kampania informacyjno-edukacyjna organizowana przez LGD „Mazurskie Morze” udowodniła, że edukacja poprzez zabawę jest skuteczna. Po wyłonieniu laureatów konkursów przyrodniczego i plastycznego zostały wręczone dyplomy i nagrody przez burmistrza Orzysza Tomasza Jakuba Sulimę, Bożenę Stankiewicz, dyrektorkę przedszkola w Orzyszu oraz przedstawiciela biura LGD „Mazurskie Morze” - Grażynę Leszczyńską.

(www.orzysz.pl 9.05.2014)

(ZS)



W pomostowej galerii
Zdjęcia ze swoich stawów w Widuchowej prezentuje
dziś Michał Socha

„Świętokrzyski Głos Pana Karpia” - pismo dla rybaków i przyjaciół rybactwa, którego celem jest promocja obszaru objętego LSROR Stowarzyszenia LGR Świętokrzyski Karp, będące częścią operacji pt. „Świętokrzyski Karp - smak, zdrowie, tradycja” realizowanej w ramach Środka 4.1. „Rozwój obszarów zależnych od rybactwa”, współfinansowanej przez UE ze środków finansowych EFR. Koordynator projektu: Sławomir Zdziarski.

